DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^{er} 18. 15 Września. 1867.

Treść: Karty z umiejętności społecznej wyjęte, p. *Ign. Sołdraczyńskiego* (ciąg dalszy). — O cenach zboża w ostatnich latach, według prof. Gustawa Schmollera. — Pszczelnictwo: Jeszcze o ratowaniu naszych pasiek od upadku, p. *Roberta Nabielaka.* — Inserat: O kasach F. Wertheima et Comp. — Sprostowanie.

KARTY
z umiejętności społecznej wyjęte.

przez Ignacego Sołdraczyńskiego.

(Ciąg dalszy).

§ 13.

Teraz możnaby zapytać, w jaki sposób mogłyby społeczności uwolnić się od tego haraczu opłacanego Anglii? Tu odezwą się głosy: „wszystkie te kraje są biednemi, i prawdopodobnie zostaną niemi.“ Zapewne że zostaną biednemi, dopóki nie przestaną niszczyć swego mienia, jak dziś to czynią; ale nie będą biednemi, skoro wskrzeszą u siebie tę wymianę usług, która tworzy społeczność i pracę oszczędza.

Irlandya żywi codziennie przeszło siedm milionów ludzi, którzy codziennie kapitał konsumują, podczas gdy tylko mała ilość z tych ludzi coś wytwarza reprodukującego skonsumowany kapitał. Więcej niż trzy czwarte kapitału umysłowego i fizycznego są tam zmarnotrawione. Ale to marnotrawstwo skończyłoby się, gdyby A i B byli w stanie usługi swe z C i D wymieniać. Obliczając stratę w pracy w Irlandyi tylko na dwa miliony mężczyzn i kobiet, a wartość tej pracy dziennie na pół dolara, otrzymamy dziennie jeden milion dolarów, przez rok 300 milionów dolarów. Zużyteczniając w ten sposób węgiel kamienny, kruszce i tysiące

innych rzeczy, które dziś próżnującą społeczność w Irlandyi otaczają i leżą bezpożytecznie, podniosłaby się wartość uprawnej ziemi, a społeczność otrzymałaby roczny przychód daleko większy niż warte są machiny do dobywania węgla, łupania kruszców, przędzenia i tkania wełny, lnu i bawełny użyte w Anglii. W Indyach widzimy 100 milionów ludzi, których dziewięć dziesiątych pracy są zmarnotrawiane przez brak wymiany miejscowej. Dajmy im możność stowarzyszenia się i wymiany miejscowej, a niebawem powstanie u nich kapitał dorównywający wartości wszystkich machin Anglii i Francyi. Karolina, Alabama, Luizyana zostają w takiem samem położeniu. I tam marnotrawstwo jednodziennej pracy milionów ludzi, którzy muszą żyć i odziewać się, jest większe niż suma rocznej zręczności i pracy, które Anglia na przerabianie wełny, bawełny, żelaza i miedzi potrzebuje, aby ludność tę niemi zaopatrzyć. Urozmaićmy tam zatrudnienia, a marnotrawstwo się skończy i kapitał popędowy pojawi się obficie. To samo znajdziemy wszędzie. Meksyk i Peru, Turcya i Portugalia posiadłyby potrzebny kapitał, gdyby zmieniły swą politykę na taką, któraby miała na celu wytworzyć ruch społeczny umożebniający każdemu sprzedanie swej pracy i stanie się w ten sposób konsumentem dla pracy drugich ludzi. *Siła powstaje w skutek ruchu, i dlatego właśnie że u tych społeczności niema ruchu wymiennego, są one biednemi, bezsilnemi.*

W każdym kraju nagromadza się kapitał w prostym stosunku do oszczędzonej pracy. Jeżeli jednak praca ma być oszczędzoną, trzeba rozmaitości społecznej, która powstaje z rozwoju zdolności ludzkich. Polityka Francyi postępuje w tym kierunku, i dla tego Francya jest zasobną, podczas gdy Turcya, Portugalia, Irlandya, Indye dla braku tej polityki z dnia na dzień upadają z powodu bardzo prostego: *bo te kraje razem wzięte zniewolone są zmarnotrawić w dniu jednym więcej kapitału, niż wynosi cała wartość wyrobów obcego przemysłu które konsumują.* Uwolnijmy je od przemocy handlu, dozwólmy powstać u nich wymianie miejscowej, a wkrótce będą miały wiele do zbycia same, i będą w stanie dziesięć razy tyle od obcych narodów nabywać, ile dziś nabywają.

Interesa międzynarodowe zostają w zupełnej wzajemnej harmonii ze sobą, i wielkim błędem byłoby twierdzić, że jeden naród kosztem drugich przez czas długi potrafi się wzmagać w mienie.

§ 14.

System Francyi ma na uwadze rozszerzenie podstawy rolnictwa, i skutki tego systemu okazują się w ciągłem zmniejszaniu się odnośnej ilości pracy ludzkiej, która się do utrzymania innych klas społeczności zużywa, i w odnośnym zmniejszenia się stosunku, w którym te ostatnie klasy do całej społeczności zostają. Wymiana miejscowa zaciera tu zwolna i bezpiecznie złe, które w skutek centralizacyi politycznej, która Francyą już tak długo przygniata, powstaje.

System Anglii ma na oku zmniejszenie się podstawy społecznej. Anglia przedstawia się nam obecnie jako wielka społeczność spoczywająca na barkach pół miliona mężczyzn, kobiet i dzieci, zostających w ciągłej kłótni ze swemi chlebodawcami; gdyż pierwsi gorliwie pragną sprowadzić stan rzeczy w to stadyum w którem uznanem zostanie, „że oni są rzeczywiście ludźmi“ (jak Adam Smith powiada), podczas gdy ostatni przy tem się upierają, „że są tylko narzędziami handlu“ (sir James Graham). Ta społeczność przybrała kształt przewróconej piramidy.

Okoliczności te wyjaśniają nam stałość polityki handlowej Francyi pomimo ciągle powtarzających się rewolucyj w tym kraju, a równie niestałość polityki handlowej Anglii, chociaż tam od lat wielu o politycznych rewolucyach nic nie wiedzą. Pierwszy kraj mądry długiem doświadczeniem wyrzekł przez usta prezesa rady stanu Baroche *), że jest zdecydowanym system wolnego handlu zupełnie odrzucić, jako niezgadzający się z niepodległością i bezpieczeństwem wielkiego narodu i jego przemysłu. „Bezwątpienia, mówi p. Baroche, zawiera nasza taryfa cłowa wiele przestarzałych i niepotrzebnych zakazów, i sądzę że te usuniętemi być winny. Ale nasze manufaktury potrzebują ceł ochronnych. Ochrona nie powinna być ślepą, niezmienną i przesadną, wszelako musimy obstawać z całą usilnością za ochroną.“

Anglia zmieniała swój system ciągle, szczególnie w ostatnich czterdziestu latach. Do roku 1825 nagromadzała cła ochronne jedne na drugie; od tego czasu zmieniała politykę ciągle i ciągle tak dalece, że obecnie ledwie ma ona (ta polityka) niejakie po-

---

*) Byłoto w roku 1854 czy 1855. Od tego czasu zaszły we Francyi zmiany na korzyść wolnego handlu. *Autor.*

dobieństwo z systemem z czasów Jerzego III, chociaż duch mniej więcej ten sam pozostał.

Kraj pierwszy jest pokojowo usposobiony i wierzy w swój postęp. Anglia ciągle jest niespokojną, i prowadzi dla rozszerzenia handlu ciągle wojny zapomocą swych admirałów, jenerałów, żołnierzy i majtków, przy pomocy ogromnych kapitałów, któremi stara się zgnieść a przynajmniej przeszkodzić konkurencyi u siebie i za granicami swego państwa.

Francya stanęła na czele postępujących narodów Europy; Anglia otacza się ruinami narodów niegdyś silnych i swych przyjaciół.

Polityka Francyi zostaje w zgodzie z zasadami sławnego Colberta i Adama Smitha, który pouczał: „że kraj ten najwięcej zyskuje, którego wywóz składa się z największej ilości własnych, a najmniejszej cudzych produktów.“ Anglii polityka ogłasza światu, opierając się na doktrynerstwie sir Roberta Peela, że zasadą jej jest „na najtańszym targu kupić, a na najdroższym sprzedać.“ *To znaczy: nabywać pracę drugich i swojego kraju tanio, a sprzedać ją drogo.*

Podczas gdy pierwszy kraj (Francya) nie mógłby dostarczyć żadnego faktu, któryby teoryi przeludnienia służyć mógł za podporę, i dzieje jego postępu ogłaszają wielką prawdę, że bogactwo przyrody jest niewyczerpane i czeka tylko skinienia aby się stać mieniem ludzkiem,—Anglia przeciwnie stworzyła teoryą przeludnienia (Malthus) i wskazuje zdumionemu światu u siebie i za granicą zjawiska, na których opiera tę teoryą.

Francya zyskuje corocznie na wpływie i sile, gdy Anglia ciągle je traci.

Centralizacya, przeludnienie, fizyczny i umysłowy upadek ducha, szły zawsze ręka w rękę. Z zabiegów około rozszerzenia i panowania handlu nie wyniknął nigdy trwały dobrobyt. W żadnym z krajów nie było konsekwentniejszego ku temu dążenia jak w Anglii. I dlatego rośnie tam ciągle centralizacya i okazują się symptomata zbliżającej się śmierci.

Wiek Peryklesa był erą największego blasku Aten. Ale ten blask był zapowiedzią upadku, moralnej i politycznej śmierci, bo wtedy już mała posiadłość z każdym dniem znikała, własność ziemska coraz więcej znikała, i ludzi poczynano uważać za machiny. Najświetniejsze czasy Rzymu były za Antoniuszów. Ale już

wtedy państwo chyliło się do upadku. Jak w Atenach tak i w Rzymie podstawa budowy społecznej poczęła się zmniejszać, drobny, wolny posiadacz ziemi znikał, ziemia przechodziła w ręce absentów właścicieli. Te same przyczyny sprowadzają te same skutki.

Przyszły dziejopis orzeknie prawdopodobnie, że najświetniejszy peryod Anglii był wtedy, gdy wolny robotnik znikł u niej, gdy doktryna Malthus-Ricardo wynalezioną została, wedle której człowiek staje się co dnia więcej narzędziem handlu *).

X.

Warunki pomyślności i przyczyny upadku społeczności.

Istnieje ważny materyalny pewnik, który żąda, ażeby z rozmaitych sił, które razem połączone skutek pewny wywierają, każdą pojedyńczo badać. Wiemy że człowiek dąży do pomnożenia istot sobie podobnych, i że dąży do wywierania swej siły na przyrodę; wiemy że każdy tu następujący po sobie akt zdobywczy jest zwiastunem donioślejszej zdobyczy.

Widzimy jednak, że pomimo tego starania i tych dążeń, społeczności jedne ciągle upadają; widzimy znowu, jak drugie ciągle naprzód w oświacie, moralności i dobrobycie postępują, i dostrzegamy że niema dwóch społeczności na naszym planecie, któreby się jednakowo rozwijały.

Dzieje mówią nam, że społeczności niegdyś kwitnące upadły, siedziby ich dawne stoją dziś pustynią, i dziś patrzymy jak nędzny żywot wiodą te, u których niegdyś dobrobyt panował.

Zrobiono z tego wniosek, *przedwczesny zaprawdę*, że naturalnem przeznaczeniem społeczności jest: *powstać, zakwitnąć i skonać* **).

---

*) Czytelnik raczy powyższy ustęp porównać ze zdaniem o polityce i przyszłości Anglii przez naszego czcigodnego Józefa Supińskiego w dziele „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“ tom IIgi na stronie 337 wypowiedzianem; które to szacowne dzieło powinien posiadać każdy z ziemian Polaków.
Autor.

**) Porównaj z notą 1 przy końcu rozdziału. *Autor.*

Prawidła podobnego niema. Istnieją naturalne przyczyny, które na upadek, równie jak na postęp społeczny działały zwolna, ciągle, ale przygotowały stan ten nieomylnie.

Niema żadnej naturalnej przyczyny, którąby przeszkadzała społeczności z roku na rok mieć się lepiej. A gdzie się to nie stało, zaszły przeszkody, z których każdą pojedyńczo badać trzeba aby pojąć, o ile każda z nich wpłynęła na istniejący stan rzeczy.

Zanim poznamy te przyczyny, musimy sprawdzić przebieg któryby był nastąpił, gdyby wpływy szkodliwe nie zaszły były. Chociaż lekarz organizmu zupełnie zdrowego nigdy nie leczy, aby go jednak umieć wydobyć z choroby, robi studya nad zdrowym. Wtedy dopiero nabyć może uzdolnienia potrzebnego do poznania przyczyn szkodliwych, które podkopują zdrowie i niszczą życie ludzkie.

Fiziologia jest koniecznem przygotowawczem studyum do patalogii, a to się tyczy zarówno tak społecznej jak i fizycznej umiejętności.

---

a. *Teorya Malthus-Ricardo.*

Podług teoryi Malthus-Ricardo poczyna ludzkość uprawę na najlepszych ziemiach, na dolinach zamożnych w urodzajne napływowe warstwy; ztąd pochodzi (podług tej teoryi) że jak tylko ludność zgęstnieje, zmuszoną jest rozpraszać się, a więc szukać gdzieindziej takich samych urodzajnych równin ponad korytami rzek wyschłych z dawnych mórz, jezior; a gdy tych już brakuje wspinać się na pochyłości mniej urodzajne, a wkońcu na jałowe wierzchy. Rozproszeniu się więc ludności, które sprowadza potrzebę usług żołnierza, kupca i majtka, towarzyszy ciągle przemoc tych, którzy sobie lepsze ziemie pierwej przywłaszczyli i zapłaty za jej użytek żądają. I tak powstaje odnośne powiększenie się dochodów ziemi tych ostatnich, i rośnie zawisłość innych od tych szczęśliwców, a centralizacya jest naturalnem następstwem rzeczy.

Narastająca ludność staje się z dnia na dzień więcej zawisłą od swych bliźnich, w skutek (jak twierdzi Ricardo i wyznający jego zasady) wielkiego prawa które Opatrzność ustanowiła.

Malthus utrzymuje że ludność narasta w jeometrycznym stosunku, podczas gdy pożywienie tylko w arytmetycznym narasta, że więc zależność mas od małej ilości posiadających ziemię z narastaniem coraz większem ludności musi nastąpić, i usprawiedliwia centralizacyą i niewolę człowieka.

Prawa takie nie istnieją. Porządek jest pierwszem prawem nieba. Stwórca nie mógł ustanowić, aby materya szybciej przybierała kształty człowieka, niż kształty pożywienia dla niego potrzebnego. Wszechwiedzący nie ustanowił odmiennych systemów dla materyi. Najsprawiedliwszy nie mógł postanowić praw usprawiedliwiających tyranią i uciemiężenie. Najdobrotliwszy nie mógł zgodzić się na prawidło, upoważniające do srogości przeciw bliźnim, jak nas codzień pouczają dzieła ekonomiczno - polityczne najpierwszych znakomitości.

Teorya Malthus - Ricardo prowadzi do ubóstwienia handlu, jako powołania najmniej rozwijającego umysł człowieka, hartującego jego serce na cierpienia bliźnich; *podczas gdy prawdziwe dane nam od Opatrzności prawo naznacza jako cel ludzkości rozwój człowieka, wymianę jego myśli i usług z bliźniemi, rozwój umysłowy, fizyczny i moralny i uczucie odpowiedzialności. Pierwsze nie zgadza się z chrystyanizmem, który poucza: „Czyń bliźniemu, co pragniesz aby bliźni dla ciebie uczynił.*

b. *Spokój i wojna.*

Dzieje ludzkości poczynają się od myśliwstwa. Myśliwy żyje z darów przyrody, żywi się owocem, korzonkiem i mięsem ubitego zwierza. Zawisłość jego w tej epoce jest wielka, jest on niewolnikiem przyrody. Później dopiero staje się pasterzem zwierząt które przyswoił sobie, a które go żywią i odziewają.

Stowarzyszenie się z innemi ludźmi dla myśliwego jest trudne, bo na wyżywienie jednego człowieka trzeba w tej dobie wielkiej przestrzeni ziemi. Aby osiągnąć możność stowarzyszenia się, potrzeba więcej pożywienia, którego tylko rolnictwo dostarczyć może. Epoka pasterstwa wymaga równie wielkich przestrzeni na wyżywienie trzody, więc i tu stowarzyszenia się większe niepodobne. Pokolenia koczują ciagle, a rozwój samodzielności jest niemożebny, gdy człowiek ulega konieczności ciągłej zmiany miejsca służącego za pastwisko, i posłusznym być musi większości która przesiedlenie postanawia. Gdyby został, zabiłoby go inne pokolenie. Człowiek jest więc niewolnikiem naczelników plemienia i niewolnikiem przyrody; bo w jakiż sposób może myśliwy lub pasterz pierwotny zmusić silną przyrodę aby za niego i dla niego pracowała? On jest otoczony ziemią która posiada własność wydawania plonów najobfitszych, ale na tej ziemi stoją drzewa olbrzymy, a na innych miejscach pokryła się ona niedostępnem

bagnem. Wyższe pochyłe równiny wolniejsze są trochę od zarośli; są tam nawet małe łysiny, na których znajduje się chuda warstwa ziemi okryta ubogą wegietacyą. Tam on pasie swą trzodę. Ztamtąd poczyna dokoła ogniem niszczyć krzewy; sporządziwszy sobie zczasem siekierę z krzemienia, obłupuje z kory drzewa, a gdy uschną, pali. Otrzymawszy wolniejszą przestrzeń, kijem robi dziury w ziemi i zasiewa ziarno, plon jego jest nędzny; ale zawsze już postąpił dalej i zmusił przyrodę do pracy za siebie. Z dalszym postępem czasu znalazł człowiek żyłę miedzi, wytopił z niej metal i podołał zrobić sobie lepsze narzędzie. Już raźniej karczuje, poczyna lepsze ziemie dobywać i uprawiać. Znalazł znowu żyłę cyny, stopił z miedzią i otrzymał znowu lepsze narzędzie. Już pogłębia więcej ziemię i otrzymuje więcej ziarna. Ludność się pomnaża, bo pożywienia przybyło.

Teraz rąk do pracy już nie brakuje. Nastaje stowarzyszenie się coraz większe. Wkońcu udaje się wynaleźć żelazo, człowiek wymyśla pług i zaprzęga do niego woły. Uprawa się zwiększa i ulepsza, ludność narasta i schodzi coraz do ziem niżej położonych i żyzniejszych. Teraz już się zatrudnienia dzielą. Część jedna gromadki tych ludzi uprawia ziemię, część sporządza odzienie, inni zajmują się wytapianiem metalów i sporządzają z drzewa narzędzia rolnicze i sprzęty, budują chaty. Podgórze całe już dobyte, śmielsi spuszczają się niżej, bo nie brak silniejszych narzędzi, zapasów żywności, a więc i chętnych rąk. Poczynają więc rudować większe drzewostany, spuszczają rowami stojące wody i biorą w uprawę najlepsze ziemie, podczas gdy pagórki zostają pastwiskiem dla coraz liczniejszych trzód. Ludzi ciągle przybywa, przybywa i pożywienia i siły fizycznej. Umysł człowieka rozwija się, plony coraz obfitsze pozwalają na ten rozwój. Tak pokolenie każde więcej posiada mienia umysłowego nabytego własnem doświadczeniem i tradycyą, i mienia materyalnego w skutek ułatwionej pracy, gdy przyroda coraz słabszą się staje a społeczność silniejszą.

Taki jest rozwój społeczności i jej dzieje, gdzie przeszkody żadne nie zachodziły w powiększeniu się swobodnem ludności i mienia. Tak nie inaczej postępował człowiek wszędzie, gdzie mu nie stawiano przeszkód w jego rozwoju fizycznym i intelektualnym

Mienie i ludność narastają i dążność do uprawy coraz lepszej ziemi wtedy tylko nastąpić może, jeżeli człowiek może być posłusznym wrodzonemu instynktowi, który go zmusza stowarzyszyć się z innemi ludźmi. Ale w tej dążności następuje zwrot

przeciwny, jeżeli zajdą przeszkody stowarzyszenia się. Jak narost ludności i mienia nastąpił w skutek stowarzyszenia się i stopniowej uprawy coraz lepszej ziemi, *tak rozproszenie się ludzi i brak żywności zapędza ich na ziemie gorsze napowrót.*

Jeżeli ludzie są biednemi, zmuszeni są wyszukiwać i uprawiać te ziemie, które uprawiać są zdolni. Chociaż ich więcej mieszka na stokach tych samych gór, nie posiadają dróg aby się łatwo zbliżyć do siebie i wzajemnie porozumieć ku obronie swego mienia i osoby. Uboga ich rola mało rodzi, cierpią niedostatek i nie trudno między niemi powstać żądzy zapomożenia się u innych. Izolowanie nastręcza ku temu sposobność; i tak szajka kilku silniejszych połączywszy się, poczyna napadać i rabować pojedyńczo osiedlone drobne gminy. „Sposobność robi złodziejem.“ Najodważniejszy i najsilniejszy zostaje dowódzcą bandy. Wielu z tych co zostali złupieni a nie mają utrzymania, przyłącza się do tej bandy, bo rzemiosło w którem pracować nie potrzeba i gdzie jest jeszcze sposobność oddania się rozpuście, pociąga ku sobie. Dowódzca rozdziela łupy i powiększa liczbę zwolenników oddanych mu ślepo. Z postępem czasu dowódzca przychodzi do tego przekonania, że bezpieczniej i wygodniej dla niego dozwalać spokojniejszym gminom okupić się, naznacza im więc kwotę którą mu jako daninę składać mają w plonach zboża, bydle, skórach, rybach suchych, — co nazywa podatkiem, rentą. Ludność i mienie narastają bardzo zwolna, bo próżniaków pragnących używać owoców cudzej pracy coraz więcej. *Są to więc wielkie przeszkody dla rozwoju społecznego.*

Wszelako z narastaniem ludności i lepsza ziemia wchodzi w uprawę. Osady więc powiększają się i powstają nowe. W ten sposób zbliża się jedna osada do drugiej, w której znowu jakiś książę udzielny (powstały z rabusia) rządzi. Oba pragną władzy i dostatków. *Poczyna się więc wzajemne napadanie się — wojna.* Każdy z władców pragnie drugiego osłabić, stara się mu więc zabierać ludzi jego poddanych, pali ich mieszkania, niszczy plony w polu, zabiera bydło. Lepsze ziemie zostają znowu często opuszczone, ludność ucieka w góry. Po roku lub dwóch wzajemnego wojowania tych książątek, zawierają oni ze sobą pokój; ludność znowu powraca zwolna do lepszej ziemi.

Jeżeli pokój trwa przez czas dłuższy, praca postępuje rażno. Ale zwykle wojna następuje niebawem po wojnie, aby zdecydo-

wać, który z książąt ma rentę pobierać. Wkońcu gdy mnóstwo ludzi padło już w boju i mienia nie mało zniszczono, jeden z książąt ginie w boju, a pozostały odziedzicza jego zdobycze i okrywa się chwałą! Teraz już mu trzeba tytułu, więc mianuje siebie królem, a że te same stosunki zachodzą w około, powstaje liczba nieszpetna królików. Ci mali królowie wszyscy pragną pomnożenia swej władzy, poddanych i podatków; panują więc ciągłe wojny i skutki są zawsze te same. Podczas wojen lud ucieka w góry, pożywienie zmniejsza się, panują głód i mór.

Małe króliki wyrastają z czasem na wielkich, otaczając się podrzędnemi hersztami, towarzyszami dawniejszego łupieztwa i zabójstw które popełnili. Polowanie na tytuły zwiększa się z wzrostem barbarzyństwa, a narastanie ludności i mienia cofają się wstecz. Wojny prowadzą się na wielką skalę i zwiększa się sława zdobyta.

W dalekich, urodzajnych, gęsto zaludnionych okolicach istnieją zasobne miasta, których mieszkańców spokojnych bez obawy kary zrabowaćby warto. Całe prowincye bywają spustoszone, ludność ich zniszczona, a co tylko może ucieka w góry, aby tam z głodu umrzeć. Po latach zniszczenia nastaje znowu pokój, ale ziemie niegdyś urodzajne zdziczały; rydle, pługi, siekiery, bydło, owce, budowle poznikały ztamtąd, mieszkańcy częścią zostali ubici, częścią w niewolę pochwytani, część ostała się pokryjomu, inni pouciekali w góry i tam poginęli. Długich, długich potrzeba teraz lat pokoju aby znowu zawitała tu kultura, jaka była zanim ją wyparli ci, co nie myśleli o niczem innem, jak tylko o zaspokojeniu swoich samolubnych chuci kosztem szczęścia narodów.

Ludność powiększa się zwolna i mienie zwolna rośnie, bo ciągłe wojny zmniejszyły skłonność i poszanowanie dla rolnictwa, podczas gdy konieczność zabrania się do gorszej ziemi wstręt do pracy zwiększyła. Pałasze i karabiny są teraz narzędziami więcej honorowemi niż rydle i siekiery; a ponieważ przywyknienie do łączenia się w celach uczciwych prawie wygasło, w każdej chwili znajdziesz tysiące ludzi gotowych brać udział w pochodzie rozbójniczym.

W ten sposób wojna pociąga za sobą ubóstwo, wyludnienie i opuszczenie ziemi urodzajnej, podczas gdy w spokoju zwiększa się ludność a zarazem zwyczaj stowarzyszania się; ponieważ siła ciągnienia pożytków z ziem urodzajnych ciągle się wzmaga, i uśpione nieograniczone własności ziemi, służące ku powiększeniu mienia ludzkiego, rozwinięte być mogą.

Powyższe zapatrywanie się nie licuje z teoryą Ricardo-Malthus, ale gdziebądź popatrzymy, znajdziem dowody że jest trafne.

W Indyach najurodzajniejsze okolice zostają opuszczone, a ich dawni mieszkańcy osiedlają się w górach i tam z głodu umierają. W zachodniej Azyi żyzna dolina Eufratu została opuszczoną. Wysoka równina Armenii jest silnie zaludnioną, podczas gdy w okolicach starej Synope ludzi nie widać. Obok Stambułu wielka dolina Bujukdere leży opuszczona od ludzi. Obfita przestrzeń dolnego Dunaju, niegdyś widownia czynności i industryi Rzymian, żywi dziś nędznych pasterzy świń Serbów i wołoskiego chłopa. Na wyspach jońskich najurodzajniejsze niwy dziś opuszczone spoczywają. W Afryce równiny Metidii, Bona i inne, choć nie zupełnie, ale prawie są opuszczene. We Włoszech *Campania i Latium*, niegdyś tak wysoko w kulturze stojące, dziś bardzo nielicznej ludności dają utrzymanie. Patrząc na północ przedstawia się nam rzeczpospolita Sienna wybornie uprawiana aż do szesnastego wieku; ale okrutny Marignan małą resztę tutejszej ludności, która uszła od miecza, zapędził w góry, i obdarzył świat pustynią dyszącą zgniłemi wyziewami w miejscu, gdzie dawniej pyszne łany zboża ziemię okrywały. Jeszcze wyżej widzimy zniszczony kanał Pizy i zdziczałe pola, gdy biedny mieszkaniec cierpi niedostatek w murach i ciągnie do źródeł Arna, aby tam znaleźć utrzymanie, bo ujście Arna już mu go dać nie zdolne.

We Francyi, podczas wojen angielskich, najniżej położone, najurodzajniejsze niwy pustoszą hordy górali. Dziki Breton, skryty Gaskończyk i zaciężny Szwajcar łączą się aby ludzi uprawiających ziemie urodzajne zrabować, i zmuszają ich uciekać do dzikiej Bretanii. Beocya zarosła lasem, a od Pikardyi aż po Ren nigdzie chaty wiejskiej nie widać. W późniejszych czasach znowu Lotaryngia została zniszczoną, i jeszcze do niedawna rósł tam las, gdzie wprzód uprawne pola urodzajem zboża darzyły mieszkańców. W całej Francyi dostrzegamy w skutek długoletnich wojen skoncentrowaną po wsiach ludność, co ją tak od pól własnych oddala, że pół dnia na transport narzędzi rolniczych, siebie i płodów swoich zmitrężyć musi.

Przeniósłszy się za ocean Atlantycki znajdujemy znowu dowody, że narastająca ludność uprawia żyzniejsze ziemie; wszędzie zaś gdzie wyludnienie nastąpiło, ludność powraca do gorszej ziemi. Za czasów Korteza żywiła równina Meksyku liczną ludność; dziś ona leży pustynią. Kanały jej zamulone, kultura znikła, pod-

czas gdy z gorszych ziem przyległych pagórków długie karawany mułów podążają obładowane potrzebami do wyżywienia stolicy kraju. Udawszy się ztamtąd do Stanów Zjednoczonych przekonywamy się o tej prawdzie, że ażeby ludność mogła przejść od uprawy gorszej ziemi do lepszej, urodzajniejszej, stowarzyszenia potrzeba, które wynika tylko z rozmaitości zatrudnień i rozwoju rozmaitych indywidualności ludzkich. Państwo Wirginia stało wprzód na czele Unii, ale system jakiego się trzymało sprowadził wyczerpanie uprawianej ziemi i opuszczono ją, a teraz te okolice (południowe hrabstwa) w skutek opustoszenia stały się niezdrowemi. Cały ten kraj jest pełen mieszkań właścicieli byłych plantacyj, nieraz pozór pałaców mających a dziś stojących w ruinach; pełen okazałych świątyń, których mury wzniesione ze sprowadzonych z dalekich stron cegieł. Gdzież są ci co tu żyli niegdyś? Blask który napełniał południowe hrabstwa Wirginii znikł. Dlaczego? Bo kraj cały napełniły miazmy, i nic się nic dzieje aby to nieszczęście usunąć. Na Jamajce opuszczonych zostało 128 plantacyj cukru zupełnie, a 71 częściowo. Doliczywszy do tego plantacye kawy i inne, otrzymamy 413 plantacyj opuszczonych, a przestrzeń ta wynosi więcej niż czterysta tysięcy morgów (angielskich). Opustoszenia te powstały w skutek wyczerpania ziemi przez rolnictwo grabieżne i zmniejszenie się ludności, a ztąd mocy utrzymywania w porządku dróg, kanałów i osuszań bagnisk *).

Kraj ściśle rolniczy musi swoje surowe płody wywozić i ziemię wyczerpać, a wywóz ziemi sprowadza rozproszenie się ludzi. To samo widzimy w Turcyi, Portugalii i Irlandyi.

Wszędzie gdzie ludziom i mieniu ludzkiemu dozwolono się powiększać, powstała dążność do opuszczenia ziemi gorszej wprzód uprawianej. Tak było we Francyi, Anglii, Szkocyi, Szwecyi i w północnych państwach Unii amerykańskiej. Wszędzie zaś gdzie ludność, mienie i stowarzyszenie się zmniejszyły się, opuściła ludność lepsze ziemie w nadziei, że na gorszych sposób utrzymania znajdzie. *Każdy krok w pierwszym kierunku powiększa wartość człowieka i łatwość otrzymania potrzeb życia; każdy krok w ostatnim robi człowieka niewolnikiem, zniża wartość jego pracy a powiększa wartość potrzeb życia.*

---

*) Porównaj z notą 2 przy końcu rozdziału. *Autor.*

c. *Centralizacya i koncentracya.*

Dzieje spisane nie są niczem innem, jak sprawozdaniem z wysileń małej liczby ludzi silnych, w celu ograniczenia stowarzyszenia się swych bliźnich, przeszkadzania uorganizowaniu się społecznemu, utrzymywaniu ze sobą zamiany, osiągnięciu mocy nad przyrodą, co sprowadza narastanie mienia — *więc w celu ujarzmienia słabszych od siebie.* Uczą nas zarówno dzieje, że chociaż te wysilenia są przelotne, ale zawsze dobrobyt zakwitał w społecznościach, gdy fundamentalna podstawa chrystyanizmu, „szanuj prawo bliźniego“ była szanowaną.

W świecie całym po wszystkie czasy postęp w cywilizacyi zostawał w prostym stosunku do rozwoju zdolności indywidualnych i ruchu *centrów lokalnych,* które tworzyła nietamowana cyrkulacya społeczna. Ludność i mienie narastały zawsze, gdy nie przeszkadzano wymianie ludzi z ludźmi, od której człowieka pomyślność tak jest zawisłą. Skutkiem tej wymiany było zawsze zwiększenie się liczby tych którzy posiadali własnej ziemi kawał, własną chatę, i skupiali szczęście swe w życiu rodzinnem, poprawie i przyozdobieniu kawałka posiadanej ziemi. Takie urządzenie o ile jest piękne, o tyle też i proste. Praca wszystkich przez wymianę ułatwiona, obyczaje łagodne, budowa takiej społeczności naturalna, opór w obronie swobód wielki, a siła do zaczepki społeczności prawie żadna. *Jest to koncentracya, która mając dążność do przyśpieszenia ruchu społecznego, rozwija zdolności człowieka. Ona wywołuje z uśpienia siły przyrody, lokalizuje kapitał, urządza szkoły, buduje drogi, łączy społeczność w stowarzyszenia ku produkcyi i rozszerzeniu oświaty, ona rolnictwo umiejętne stwarza.*

Centralizacya niszczy koncentracyą, pragnąc, aby społeczności skarłowaciały. Za nią w ślad idą: centralizacya kapitału w ręku niewielu, centralizacya ziemi, centralizacya handlu, absentyzm, brak zatrudnienia dla pracy, ubóstwo, rozproszenie się ludności, osłabienie ludu i państwa. Centra (stolica, miasta główne) jaśnieją blaskiem, gdy kraj cały ubogi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O cenach zboża w ostatnich latach.

według prof. GUSTAWA SCHMOLLERA.

Do najważniejszych kwestyj obchodzących rolnika należy bezwątpienia stan cen zboża, należy pytanie: czy dużo dostanie on za swoje zboże? Wiadomo wszystkim w jak szczególnych pod tym względem stosunkach żyliśmy w ostatnich latach; wiadomo, że ceny zboża spadły nadzwyczaj nisko, co jest tem dziwniejszem zjawiskiem, że właśnie w tych ostatnich latach sprawdzono stanowczo, iż w skutek australskiego i kalifornijskiego złota, przez pomnożenie się naszych środków kredytu, wszystkie inne ceny podniosły się znacznie. Przez dokładne obrachowanie cen, mianowicie wedle cen londyńskiej i hamburskiej giełdy (ceny te są zarazem bardzo szerokiego rozmiaru) sprawdzono, że wszystkie ceny wogóle stoją teraz o 15 do 30 procent wyżej, aniżeli w przecięciu stały od r. 1840 do 1850, a jednak ceny zboża stoją wogóle tak nisko.

Trzeba jednak przyznać, że skargi na niski stan cen zboża o tyle są przesadzone, o ile częstokroć spotkać się można z twierdzeniem, że stoją tak nisko, jak stały od r. 1820 do 1830, albo od 1830 do 1840. Zważmy tylko, że wtedy nawet w prowincyach nadreńskich, gdzie przecież ceny zboża zawsze bywały wyższe, szefel pszenicy w przecięciu w dobrych latach stał na 40, 36, 39 sr. gr., a nie zapominajmy, że czasami stał i niżej. Najniższy stan cen w owych latach nie da się nawet w przybliżeniu z dzisiejszym porównać, kiedy szefel zawsze jednak stoi na 50 do 60 sr. gr., gdy tymczasem w owych latach stał na 36 do 40 sr. gr.

Najwięcej skarg na niski stan cen zboża słyszymy z Francyi, a gdy tamtejsze doniesienia z dawniejszemi czasami porównamy, to zobaczymy, że właściwie tylko w bardzo drogich latach, mianowicie między 1810 a 1819 rokiem, ceny zboża, z pięciu lat przecięciowo obliczone, wyżej stały niż teraz. Przecięciowa cena pszenicy we Francyi, w latach od 1860—1865, to jest właśnie w owych pięciu latach w których ceny zboża tak nisko stały, była 21 franków za hektolitr. W latach 1820 do 1824 kosztował hektolitr 16 franków; od 1825 do 1829 17 fr., od 1830 do 1835 19 fr.; są to więc ceny zboża o wiele niższe od dzisiejszych. Prawda, że w Anglii rzecz się ma inaczej. W latach od 1840 do 1850 cena pszenicy była tam 60, 80, 100 szylingów za wiuczesterski kwarter, kiedy tymczasem w ostatnich latach takiż kwar-

ter stał na 38, 39 do 40 szylingów. To jednak że w Anglii inne są stosunki niż na stałym lądzie, ma swoje szczególne przyczyny; — tam aż do wprowadzenia szczęśliwej reformy cłowej Roberta Peela dowóz zboża z zagranicy był bardzo utrudniony, przez co ceny zboża krajowego sztucznie były podniesione,— a zatem nic dziwnego, że gdy wysokie cło zostało zniesione, ceny te znacznie spadły.

Ale teraz, bez względu na to że skargi na niskie ceny zboża częstokroć są przesadzone, postawimy sobie pytanie, jakie to są przyczyny niskości cen zboża? Tutaj napotkamy dwa rozmaite zapatrywania się sposoby; jedni powiadają, że wogóle istnieje nadmiar produkcyi zboża, że rolnictwo tak się podniosło, iż daleko więcej produkuje niż dawniej, kiedy tymczasem ludność nie wzrosła w tym samym stosunku. Następnie, iż środki komunikacyjne zostały tak ułatwione, że z Egiptu, z głębi Rosyi, a nawet z Ameryki licznemi wodnemi drogami miewamy zboże na europejskich targach, a zatem miewamy je z krajów, w których ziemia prawie żadnej jeszcze niema wartości. I jest rzeczą niezawodną, że ta okoliczność ceny zboża tu i owdzie nieco zniżyła. Ułatwione środki komunikacyjne podają nam możność sprowadzania zboża z krajów, które dawniej dla trudności transportu były dla nas zamknięte. Możemy więc przypuścić, że to wielostronnie na ceny zboża wpłynęło. Drudzy przeciwnie twierdzą że to nie jest tutaj główną przyczyną; że tutaj zachodzą okoliczności, które już nieraz dawniej się zdarzały. Ulepszone środki transportowe, utrzymują oni, nie są w stanie dokazać tego, żeby w krajach które dawniej same zboże dla siebie produkować musiały, zboże zkądinąd sprowadzone stanowczo na ceny wpłynąć miało. Przedewszystkiem zachodzi tutaj ta okoliczność, że mieliśmy cały szereg dobrych zbiorów, że przeto uzbieraliśmy zapasy które naturalnie taki nacisk na ceny zboża wywrzeć musiały, jakiegośmy od wielu lat nie widzieli i zupełnie prawie odzwyczailiśmy się od tego.

Ażeby ważną tę kwestyą choć pobieżnie rozwinąć i w krótkości rozebrać, musimy wprzód powiedzieć parę słów o przyczynach, od których cena zboża wogólności zawisła.

Niemasz towaru, któryby z roku na rok miał tak zmienne ceny jak zboże,— i to nie bez powodu. Inne towary, stosownie do rozmaitych cen swoich, rozmaicie też bywają konsumowane. Gdy kawa choćby o 1 sr. gr. na funcie podrożeje, to zaraz tylu a tylu ludzi przestaje jej używać. Podrożeje cukier, bawełna, wi-

no, to zaraz pewna liczba ludzi zaprzestaje konsumcyi tego artykułu, a to pomniejszenie konsumcyi, powstrzymuje dalsze wzrastanie jego ceny; i na odwrót: gdy cena jakiegokolwiek produktu choć najmniej spadnie, zaraz znaczna liczba ludzi konsumuje go więcej. Każą sobie więcej sukien robić gdy sukno jest tańsze, spożywają więcej kawy i cukru gdy cukier i kawa stanieją. To znów spadaniu cen zapobiega. Przez takie zmiany w konsumcyi, zmiany w cenach tych towarów daleko bardziej są ograniczone.

Wykażę to bliżej na jednym przykładzie: W r. 1860, przed owem wielkiem przesileniem bawełnianem, zużywał każdy Anglik materyj bawełnianych rocznie w przecięciu 39 funtów. Taka była konsumcya kiedy funt kosztował $2\frac{1}{2}$—4 penców. Wtem nastało przesilenie (kryzys) bawełniane. Bawełna stawała się coraz droższą, ale z podnoszeniem się jej ceny zmniejszała się jej konsumcya. W r. 1862 cena jej doszła do 10 penców za funt. W skutku tego w r. 1863 każdy Anglik zużywał już tylko 10 funtów bawełny, a zatem czwartą część tego co w r. 1860. Gdyby nie to, ceny bawełny daleko inaczej poskoczyćby w górę były musiały; ale przez to że znaczna liczba ludzi daleko mniej bawełny zużywała, podnoszenie się ceny powstrzymane zostało. Całkiem inaczej rzecz się ma ze zbożem.

Żyć musi każdy człowiek. Spożywa on corocznie tyle a tyle zboża, bez względu na to, czy się go dużo czy mało urodzi. Chociaż zbiory nie dopiszą, większa część ludzi nie ogranicza się już więcej. Człowiek spożywa w przecięciu 4 szefle zboża rocznie. Naodwrót, w latach urodzajnych konsumcya nie wzmaga się także; — gdy jest więcej zboża, gdy się nadmiar jego pokaże, to spożywają go trochę więcej, trochę więcej spasają, przepędzają na wódkę, ale to wiele nie stanowi. Konsumcya zatem nie wzmaga się w skutek spadania cen, ani spadania cen nie powstrzymuje podniesiona konsumcya jak przy innych towarach. Można się o tem dowodnie przekonać, zważając ile zboża w pruskich np. miastach, które płacą podatek od mlewa i rzezi, rocznie w przecięciu na człowieka przypada. Ilości pod tym względem są prawie niezmienne, a mianowicie 60—90 funt. pszenicy a 240 f. żyta. W dobrych latach nie wiele przybywa, w złych nie wiele ubywa. W całym szeregu lat od r. 1838 do 1861 nie widać właściwie żadnego wpływu cen na konsumcyą, wyjąwszy r. 1847, a i w tym nawet zmniejszenie konsumcyi nie jest zbyt wielkiego znaczenia; konsumcya pszenicy spadła z 80 na 60, a żyta z 240 na 150 funtów.

To więc właśnie, że zbiory co roku tak rozmaite bywają, musi mieć wielki wpływ na zmianę cen; idzie więc tylko o to, o ile rozmaite bywają zbiory od roku do roku. Na tem bowiem wszystko polega, jeżeli popyt i konsumcya na zboże zawsze zostają te same. Jakkolwiek zaś widzimy że różnice między dorocznemi zbiorami przez znaczne rozszerzenie handlu, przez rozmaicie ulepszoną uprawę ograniczone zostały, musimy jednak zgodzić się na to, że tak angielskie jak pruskie zbiory, wedle autentycznych dat które posiadamy, mogą stać o 25—30% wyżej albo niżej od średniego zbioru. Ztąd wypływa, że jeżeli urodzi się o 25% mniej niż konsumcya wymaga, to to musi ceny zboża gwałtownie w górę popędzić; jeżeli zaś urodzi się o 25% więcej niż potrzeba na konsumcyą, to to znów musi ogromny wpływ wywrzeć na spadek cen zbożowych.

Dlatego to już dawniej ustanowiono ogólną regułę, że jeżeli się okaże w zbiorach niedobór równy 10%, to cena zboża musi o 30% podskoczyć; jeżeli niedobór wynosi 20%, cena zboża podnosi się o 80%; jeżeli niedobór dojdzie do 30%, cena zboża podniesie się aż o 160%,— i naturalnie tak samo na odwrót. Gdy się o wiele więcej urodzi aniżeli bywa skonsumowane, gdy żniwa większy plon wydadzą aniżeli go ludzie spożyć mogą, musi to, ponieważ zapasy zalegają na składach, równie silnie wpływać na zniżenie cen zboża. Następujący przykład da nam jaśniejsze jeszcze o tem wyobrażenie. Przypuśćmy że średni zbiór wystarczy w sam raz na wyżywienie całej ludności przez 12 miesięcy; zbiór lepszy o 20% do 25% dostarczy zatem środków pożywienia na 14 miesięcy. Z końcem więc roku pozostanie na składach środków pożywienia jeszcze na 2 miesiące. Teraz znów przychodzi dobry zbiór, który nietylko na 12, ale na 14 miesięcy pożywienia dostarcza; wtedy, ponieważ absolutnie więcej spożytem nie zostaje, ponieważ popyt nie wzrasta w takim samym stosunku, z początkiem następnego roku leży już na składach pożywienie nietylko na 14 ale na 16 miesięcy; tak więc w krótkim czasie nagromadza się masa zboża.

Teraz powiemy jeszcze słówko o tem, jak w Prusiech średni zbiór rozumieją.

Pruskie towarzystwa rolnicze daty swoje o wielkości zbiorów w ten sposób wyrażają, że średni zbiór biorą za 1, a każdy rok oznaczają wedle tego, w jakim stosunku ma się zbiór tego roku do tej liczby 1. I tak mówią np. że tegoroczny zbiór równa się $1\frac{1}{10}$, $1\frac{2}{10}$, a więc większy jest o $\frac{1}{10}$ lub $\frac{2}{10}$ od średniego zbioru, albo o tyle a tyle od niego mniejszy, a więc równy 0,80

albo 0.70 itp. Przekonano się jednak, że wszystkie stowarzyszenia średni zbiór za nisko oznaczają, czyli że odnośnie do dat przez rolnicze stowarzyszenia podawanych średni zbiór nie przypada na 1 ale na 0.80 do 0.90, jak to dokładnie Engel wykazał i obrachował. Jest to rzecz ważna ze względu na pytanie, czy niski stan cen zboża pochodzi ze zbiorów nad miarę obfitych; czy rzeczywiście przyjąć można wedle podań o zbiorach w ostatnich latach, że się nagromadziły bardzo wielkie zapasy które nie zostały spożyte, ponieważ ludność spożywa corocznie tylko taką ilość, jaka średniemu zbiorowi odpowiada.

Żeby zresztą okazać jak dalece nadmiar nad zbiór średni wpływa na ceny, przytoczymy tutaj znany przykład. W r. 1817 urodziło się wogóle we Francyi 48 milionów hektolitrów zboża, hektolitr stał wówczas na 42 franki; była to cena bardzo wysoka. W r. 1818 urodziło się 53 miliony hektolitrów; hektolitr kosztował 27 fr. W r. 1819 był wielki urodzaj i zbiór przyniósł 64 milionów hektolitrów, a hektolitr spadł na 18½ franka. W r. 1820 przyszedł znów nieurodzaj, w całej Francyi zebrano zaledwie 44½ mil. hekt. zboża, to jest mniej aniżeli w owym złym roku 1817, w którym hektolitr płacono po 42 fr. Wszyscy spodziewali się że z powodu tak nędznego zbioru ceny bardzo podskoczą w górę; — tymczasem ani mowy o tem nie było: cena zboża, chociaż zbiór był mniejszy aniżeli w poprzednich latach, pozostała prawie ta sama, bo 20 fr. za hektolitr,— a dla czego? Poprostu dla tego, że zapasy z poprzednich lat były tak wielkie, że nawet gorszy zbiór niż w r. 1817, prawie żadnego wpływu na ceny zboża wywrzeć nie mógł. I ta to jest właśnie okoliczność, która w ostatnich latach tak wielką odegrała rolę, i na którą zawsze zwracał uwagę mianowicie p. Meyer mekler zbożowy w Berlinie, który corocznie publikuje wyborne sprawozdania o stanie cen zbożowych. Powiada on między innemi: „Nieruchomość cen potwierdza na nowo to ekonomiczne prawo, że wartość cerealiów nie układa się nigdy wedle jednego zbioru, ale wedle zbiorów znaczniejszej liczby lat, a mianowicie wedle nadmiarów tychże zbiorów. Te ostatnie od dawna główną rolę odgrywały w przebiegu cen, i tylko z nieznajomości tego prawa wynikły mnogie zawody dla spekulantów. *)“

(Dokończenie nastąpi).

---

*) „Bericht über den Getreide-, Oel- und Spiritushandel in Berlin im Jahre 1864, erstattet von Emil Meyer, vereidetem Waaren- und Produktenmakler. Als Manuscript gedruckt. Berlin 1865. Im Selbstverlage des Verfassers.“

PSZCZELNICTWO.

Jeszcze o ratowaniu naszych pasiek od upadku.

Po zastanowieniu się głębszem nad rzeczą, pokazuje się, że moglibyśmy w tym nieszczęsnym roku jeszcze na inny więcej skuteczny sposób ratować nasze pasieki od upadku, a to przez zaprowadzenie oszczędności w ekspensie miodu podczas zimowli i zaraz na wiosnę.

I w tym razie pokaże się, jakiego znaczenia jest „oszczędność" w gospodarstwie, jaką potęgą przemysł!

Oszczędność ta o której mowa da się osiągnąć w ten sposób, jeżeli na zimę rozdzielimy siłę roboczą nasienników *na płodną i niepłodną*, gdyż wiadomo z pojedyńczych wypadków, że nasienniki drugiej kategoryi dwa razy mniej miodu na zimowlę potrzebują jak pierwszej *), zaczem uzyskuje się środek tem pewniejszego ubezpieczenia na zimę nasienników płodnych i wogólności możność przezimowania większej liczby nasienników zapomocą jednej i tej samej ilości miodu.

Następny przykład da namacalne tego wyobrażenie i może służyć za modłę w zastosowaniu.

Dajmy na to że ma ktoś 100 pni pszczół w swojej pasiece, w okolicy którą sloty dotknęły, ubogich w miód, i nie wie co ma z niemi zrobić: czy sprzedać żydowi na wybicie? czy zostawić je ot tak sobie na opatrzność boską, jak to jest chwalebny w wielu rzeczach u nas zwyczaj? czy dokupić dla nich miodu? W tych pniach znajduje się wogóle może 100 garncy miodu, coby jeszcze dobrze było. Ileż nasienników mógłby tym miodem przezimować, gdyby przedsięwziął prostą redukcyą pasieki, rachując na każdy pień po 3 garnce miodu, miarę którą każdy nasiennik mieć powinien? Odpowiedź łatwa: 33 pnie; kiedy przeciwnie zapomocą

*) Jestto rzeczą zrozumiałą jeżeli pomyślimy, ile miodu pożera czerw, którego bezmatki nie mają. Płodne nasienniki zaczynają czerwić od lutego, a w lekkiej zimie od stycznia, jak było w tym roku; od tego czasu zmniejszają się w nich zasoby miodu spiesznie, kiedy w bezmatkach ubywa tylko tyle, ile na samą karmę pszczół wychodzi, który to ubytek zastąpiony często bywa nowemi zbiorami tak, że nieraz w czerwcu mają one wszystek swój miód, kiedy tamte nie mają go już ani kropli. Na tem doświadczeniu opieram niniejszy mój projekt.

podziału siły roboczej jak się wyżej rzekło na płodną i niepłodną, może bezpiecznie przezimować 50 nasienników i być pewnym, że mu z tych żaden z głodu nie zginie.

W takim razie, gdyby tę kombinacyą chciał przedsięwziąść, stan jego pasieki byłby następujący:

Miałby	16	pni z matkami płodnemi rachując na każdy po 3 garnce miodu, coby uczyniło garncy.....	48.
i miałby	34	pnie *bez żadnych* matek z połową tego zasobu, czyli po 1½ garncy miodu na jeden rachując, coby uczyniło garncy....	52.
Suma	50	nasienników, a miodu garncy...........	100.

Ta nadwyżka nasienników którąby się przez taką kombinacyą uzyskało, a co więcej ta pewność, że się przez to osłania tarczą choć połowę dobytku od ostatecznej zagłady, warta jest aby panowie pasiecznicy ponieśli tę trochę trudów, które się tu okażą konieczne. Będzie to praca *płodna*, ona postawi nas w położeniu i możności rozmnożenia zapomocą ocalonego i w naszych rękach znajdującego się materyału na nowo pasieki przy sprzyjających okolicznościach. Sprawi ona znawcom prawdziwą pociechę a dla profanów okaże się szkołą.

Bezmatków niech się nikt tak bardzo nie lęka *), nie taki bowiem djabeł straszny jak go malują; owszem, jeżeliby można, to i jego zaprządz do pługa, niech nam orze; można ich uchodzić jak narowistą szkapę, ale trzeba wiedzieć jak i co począć, to nawet mało uczujemy cios który nam zadały klimatyczne stosunki, co się w dalszym toku niniejszego artykułu okaże.

---

*) Zdarzyło mi się nieraz zazimować bezmatki, nie z zasady, ale przypadkowo; obserwowałem je: oblatują się one na wiosnę tak dobrze jak pnie dobre, tak, że na oko rozróżnić ich nie można; nie miewają nigdy *trutówek*, gdyż instynkt zachowawczy niema powodu być tu zaniepokojonym; jest to poczucie *siły;* na słabych zaś bezmatkach okazują się wcześnie symptomata chorowitości, nie oblatują się tak dobrze, siedzą cicho, toczy je potem motylica, a na dobitek miewają *trutówki*, które małe trutnie, tak zwane *bękarty*, wymnażają, i gdy te nędznie giną, silne idą w zawody z dobremi pniami, i częstokroć są od tych miodniejsze. Idą dobrze w pole, ale folgują sobie w zły czas, bo ich konieczność nie ciśnie i ciągną robotą tak, że całe gniazdo czasem zabudują, ale tylko trutową nie inną; naprawiają się łatwo. Stąd każdy domyśli się, że jeżeli podnoszę operacyą z *bezmatkami*, to tylko potężnej siły, i takie tylko do naszej roboty są przydatne. Na *sile* tępią się wszelkie pociski, jestto warunek powszechnego ruchu. Tę prawdę dobrze zrozummy, jeżeli ją chcemy z korzyścią do naszego celu zastosować.

Metodę projektowaną musi poprzedzić zwykła redukcya pasieki do liczby zamierzonej stosownie do zasobów miodu,—i połączenie pszczół; dopiero wkońcu ogałaca się pewną liczbę pni z matek, co się dokonywa przez to, że najprzód usuwa się matki a po ośmiu dniach zrywa się w tych pniach wszystkie mateczniki, lub co lepiej jeszcze, po 12 dniach wyszukuje się młode matki i takowe się niszczy, a można to zrobić jednocześnie z redukcyą i łączeniem, ale trzeba uważać na to, żeby łączyć równe pszczoły z równemi, to jest posiadające płodne matki z sobą, niepłodne także z sobą i bezmatki z sobą, bo inaczej dużoby się pszczół ścięło, przeciw czemu jest tylko jeden środek zaradczy ażeby pszczoły łączyć w nocy, co się nie każdemu zechce.

Tym sposobem postawimy pasieki nasze wprawdzie w zmniejszonej liczbie, ale w odpowiedniej sile do przetrwania groźnego zimowego peryodu, zanim powrót wiosny nie uwolni ich z tych więzów i nie pozwoli na nowo rozwijać się życiu organicznemu.

To jest czynność, którą naturalnie w tym roku uskutecznić należy, druga część zatrudnienia czeka nas w następnym roku i o tej teraz powiem.

Druga ta część zatrudnienia zasadza się na tem, aby na wiosnę bezmatki te naprawić, i powtóre aby z nich starać się cokolwiek wczesnych rojów uzyskać.

Zaczem 15 kwietnia damy nasiennikom płodnym każdemu po trochu, w sam środek gniazda gdzie jest stek czerwiu, suszu trutowego, abyśmy mogli mieć wczesne trutnie, bo cóż po matkach młodych bez trutniów? Napróżno wylatywać będą na przegrę, a 21go dnia zaniechają całkiem swoich wycieczek i będą potem mnożyć same trutnie; byłaby to fuszerada umyślna, a dosyć złego jak się nam co przy najlepszych usiłowaniach nie uda,— niech się na tem skończy; zaczem najprzód o trutniach wczesnych pomyśleć należy.

Przyjdą one później i same, może aż nadto ich będzie, ale my się na przypadek spuszczać nie możemy i rzeczą naszą jest naprawę wcześnie przyprowadzić do skutku, ponieważ, jak wiadomo, wiąże się z tem nasza druga rachuba, ażeby przy tej sposobności uzyskać co rojów, a zatem aby te roje, jeżeli być mają, były jaknajwcześniejsze. Matki które nie cierpią najmniejszej przerwy w czerwieniu i w tej mierze najściślejszy zachowują porządek, nie będą miały nic pilniejszego do roboty, jak ten susz trutowy (który może być wprawiony w gotowe plastry z drobnemi komórkami) zaczerwić, a tak na 15 maja będziemy już mieli

trutnie przegrywające w naszej pasiece, i świst który nas kiedyindziej razi, sprawi na nas teraz przyjemne wrażenie, bo ujrzymy spełnione nasze życzenia. (Niestety przewrotna doktryna włazi aż do pszczelnictwa: *cel uświęca środki*). Druga rzecz. Matki młode muszą już także być gotowe w tym czasie do wylatywania, co nastąpi niezawodnie, jeżeli 1go maja porozdajemy bezmatkom naszym czerw w mleczku, więc 12go dnia matki przyjdą na świat, a gdy poczną wylatywać, nie doznają już żadnego zawodu: celu dopniemy. Trzeba jednak na to przy tej naprawie zwrócić uwagę, że niektóre bezmatki może nie pozakładają mateczników odrazu, przeto zaczekać w takim razie do dnia 10, i gdy już w tym czasie mateczniki w innych pniach będą dojrzałe, rozdać z nich po jednemu pomiędzy bezmatki potrzebujące takowych, albo doczekawszy się 13go dnia śpiewu matek, powypuszczać z mateczników do bezmatek po jednej matce kwakającej. Słowem, na ten czy na ów sposób naprawę uskutecznić. Gdy jednakowoż będzie jeszcze dosyć czasu do działania, najlepiej naprawiać czerwiem, przez co i reszta będzie się roić, czego nie uczyniłaby dostawszy gotowe matki. Wogóle w dni 20, 25 do 30 powinien być już nowy czerw od młodych matek, o czem rewizya przekona. Czasem się trafi matka *trutowa*, którą poznacie po garbatym czerwie; zniszczyć ją zaraz a pień na nowo naprawiać. Gdy dozór jest dobry i naprawę przedsiębierze się starannie, to pomimo rozdzielenia siły przez roje, do *trutówki* się nie dopuści, bo te tylko wtedy się zjawiają, gdy naprawę zaniedbamy i pszczoły zostawimy same sobie. Gdyby ta przygoda kogo spotkała, najlepiej zrobi jak takie pszczoły połączy, bo to paplaniny nie warto.

Jak widzimy, w naszym tu podanym projekcie leży nietylko możność doraźnego ratowania się w biedzie, ale i zaród przyszłego rozwoju, przez spowodowanie pszczół do wczesnej rójki. Kto wie, może ztąd powstanie nowy system, bo w rękach znawców nic niemasz niepodobnego *). Zwróćmy tu uwagę na fakt naturalny.

---

*) W naszej strefie mało sztuka może dokazać dla krótkości pory dogodnej; zima przeciąga się w wiosnę a pogoda przychodzi w jesieni, kiedy natura usypia. Możnaby np. wyjść na ten sam koniec na inny sposób i pozwolić matkom zimować z pszczołami, a w lutym je usunąć gdy już nowy czerw będzie. Ale możnażby na to rachować, że młode matki trafią na pogodę i ciepło, chociażbyśmy nawet zdołali sforsować wypłodzenie trutniów tak wcześnie?— Nigdy. — Te próby pogorszyłyby tylko stan rzeczy, przeto nie żądając rzeczy niepobobnych, starajmy się mądrze temi pokierować które są podobne, a nic sobie nie będziemy mieć do wyrzucenia. Tylko pszczelarzom w strefie ciepłej wolno

Te wczesne roje po pasiekach chłopskich tak drogocenne, któremi się tak chlubi ciemny chłopek nie przyczyniwszy się własną wiedzą do ich wypłodu, nie są niczem innem, jak tem samem zjawiskiem w stanie natury, z tą różnicą, że u nas większa przerwa pomiędzy ubytkiem starej a przybytkiem nowej matki panuje, ale to nie zmienia rzeczy. Jeżeli pora będzie sprzyjać, to i nasze pszczoły bez matek przezimowane tak dobrze roić się będą, a nawet z większą pewnością, gdyż my mamy siłę po temu skoncentrowaną i kierunek w rękach, u chłopów to jest przypadkiem. — My nawet możemy robić sztuczne ablegry wczesne sami, mając matki młode i mateczniki do dyspozycyi, nie spuszczając się na rójkę naturalną, przez co na czasie zyskamy nawet. Wiadomo że roje wczesne mogą być mniejsze w naszej gospodarce, bo możemy im dać gniazdo gotowe z suszu zachowanego z jesieni,—więc przyjdą do wielkiej siły i miodności, bo mają wiele czasu do tego. Co po tem chociażbyśmy i trzygarncowe roje robili wtedy, jak już po pożytku! Późna rójka nas zjada. Udajmy się więc do sztuki. Sztuka nie zawiedzie, jeżeli tylko jest opartą na prawie natury i człowiek dokłada pilności.

Ale sztuki mogą użyć i być panami korzyści z niej wypływających tylko ci wybrani, co są zwolennikami postępu, co do tego czasu naukę pszczelnictwa gruntownie zgłębili, posiadają teoryą, starali się o nabycie praktyki i są do dzieła gotowi; co już pozaprowadzali dzierżony, a co jeszcze lepiej ule ramowe; ci to pracownicy na niwie ojczystej będą zbierać owoce swej pracy, „z powszechnej klęski wyjdą zwycięzcami, jak się śp. Lubieniecki wyraził do autora, „i pójdą naprzód, kiedy leniwi na duchu i opieszali znikną jak kamfora i zaledwie pamięć o nich zostanie, że „wykonywali barbarzyński zwyczaj, że umieli pszczoły na głowę „wybijać.“

Z żalem powtórzyłem i wymówiłem te słowa, bo zawsze tu idzie o bogactwo narodowe, a cóż winien lud ciemny że padnie ofiarą? Więcej on nie rozumie i nie umie, bo się niczego nie uczył, trudno wymagać aby w tej gałęzi nie był ciemnym. Ale cóż powiedzieć o ludziach, co się czegoś uczyli, co mają pretensyą do nazwy „fachowych pszczelarzy“ a do tego czasu nie przeczytali Lubienieckiego, lub ustrzęgli w przejściowej rutynie?.. Dziwnie wygląda zmysł gospodarski a raczej zupełny brak zmysłu gospodarskiego w takich producentach, co „patrzą a nie widzą“,

marzyć o tak wczesnych rojach i mają je też już w marcu. Oby Bóg dał abyśmy my nasze mogli mieć choć w maju!

co są ślepi na skarby własnej ziemi i nie ubiegają się o to, aby każde jej źródło dochodu wyzyskać! . W tym względzie zapewne mają wolną wolę, tego nikt im nie zaprzeczy;— są utracyusze co większe majątki niszczą a Boża ziemia ich nosi, ale niechby raczyli zastanowić się nad tem, że z pojedyńczych *gałązek* składa się wspaniałe drzewo bogactwa narodowego, że pod tym względem każdy ma obowiązki do wypełnienia.

Pisałem w Żółkwi w wrześniu 1867.

Robert Nabielak.

Sprostowanie: W Nrze 17 Dzien. Rol. na str. 390 w. 10 od dołu zam. *wyroby* ma być *tkaniny ręczne;* na str. 391 w. 17 wyraz *za* wypuścić, a zamiast *funtów szterlingów* poprawić: *funtów;* str. 392 wier. 12, zamiast *300,000,000* powinno być *300,000;* str. 394 w. 3, zamiast *140* milion. frank. powinno być *1400* mil. frank.; str. 396 w. 17, zamiast *Cnoty* czytaj *Chaty.*

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.